Nr. 119. Sroda 24. Maja 1865. Rok IV.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — —
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.
OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.
W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.
LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Głosy z zagranicy.

(Stowarzyszenia robotników.)

Paryż d. 15. maja.

Troskliwość wasza o los pracujących zwróciła uwagę robotników paryzkich i londyńskich. Powitały ją z życzliwością pisma obu krajów, a ci co wiedzą, iż jestem waszym korespondentem, przesyłają mi uwagi, prace, rady, dzienniki i broszurki z żądaniem, abym wam przesłał treść ich spostrzeżeń. Dopełniam dziś tego miłego obowiązku, dając wam rys trojakiego rodzaju stowarzyszeń, które się upowszechniają w Anglii, Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Belgii i Ameryce.

Wszystkie najpożyteczniejsze stowarzyszenia, można sprowadzić do trzech:

1) stowarzyszenia spożywania (consommation),
2) stowarzyszenia wzajemnego kredytu,
3) stowarzyszenia wyrabiania (production).

W roku 1844, w Roszdalu w Anglii, kilkunastu robotników płócienników, składało 31 centimów na tydzień, kapitał potrzebny do zakupienia jednego worka mąki. Niech ci, co te kilka słów czytają, lekko nie ważą tego skromnego początku. Było to pierwsze ziarno, które zakwitło, wzrosło i bogate wydało owoce. Robotnicy, co składali kilka groszy co tydzień, zakupili, jak wspomniałem worek mąki; kupili go o 30 prct. taniej: bo tak jest niestety dziś urządzony handel, że im kto mniej kupuje, tem drożej płaci; im mniej ma pieniędzy, tem większy sprzedającym opłaca podatek. Stowarzyszeni, przez to hurtowne zakupienie worka mąki, otrzymali mąkę o 30 prct. taniej. Idąc za uczynioną im poradą, przez rok cały wydzieloną im mąkę opłacali tak jak dawniej, pozostawiając w wspólnej kasie, zysk oszczędzony. Zachęceni korzyścią, inni do nich łączyli się robotnicy. Dostawali mąkę po dawnej cenie, ale przy końcu roku sumy oszczędzone wynosiły krocie i miliony.

Kto tylko się oddaje poszukiwaniom społecznym, kogo los pracujących obchodzi, kto zna potęgę sił połączonych, zna pierwszy skromny zawiązek w Rochdalu: a tym, co nieufają w przyszłość stowarzyszeń, pokażemy worek mąki, co się stał kamieniem węgielnym różnych stowarzyszeń, nietylko w Europie, ale i Ameryce.

Zatrzymajmy się na chwilę nad tym błogosławionym workiem mąki. W tym wymownym przykładzie leży klucz stowarzyszeń spożywania.

Robotnik, co żywił żonę, dzieci, za kwartę mąki płacił 90 centimów. Połączył się z braćmi, mającemi też samą potrzebę, kupił hurtem worek; kwarta mąki tylko 60 centimów go kosztowała. Zysk oszczędzony, wynoszący 30 centimów, zostawiał w kasie, który przez rok, nie licząc procentu, powiększył się i doszedł do 1560 centimów. Pomnożony przez liczbę coraz powiększającą się członków stowarzyszenia, zamienił się na krocie, na miliony.

W tem połączeniu robotników, dla wspólnego pożywania i zakupowania mąki, zdobyto przekonanie, jak wielkie można zdobyć kapitały, małą oszczędnością, kiedy te oblicza się na lata i kiedy liczba członków coraz się powiększa. Zaczęto od mąki, co daje chleb i najpotrzebniejsze potrawy. Tym samym sposobem zakupywano płótno, sukno, obuwie, sprzęty i wszystkie nieodzowne potrzeby; rosła oszczędność, powiększał się kapitał. Mnożące się tego rodzaju stowarzyszenia, rozeszły się po Europie i zakwitły w Ameryce.

Przejdźmy teraz do stowarzyszeń wzajemnego kredytu. Tu musimy wspomnieć z wdzięcznością imię pana Schulze-Delicza. On dał początek tym pożytecznym zakładom.

Opiszemy pierwszy zawiązek: stał się on wzorem późniejszych.

Kto chciał być członkiem tego stowarzyszenia, dawał franka i 35 centimów wkupnego. Co miesiąc opłacał 25 centimów.

Oto dwa warunki, na których się opiera kredyt dla pracy, kredyt ludu, kredyt, co nową pracownikom otworzył epokę.

Robotnicy w Europie i Ameryce, biorąc obrachunek pośrednio, zarabiają na dzień od trzech do dziesięciu franków; nie trudno im przeto złożyć na raz 1 franka i 25 centimów; późniejsza opłata, wynosząca 25 centimów na miesiąc, jest nieznaczną, a pomnożona przez liczbę robotników coraz się powiększającą, stanowi kapitał, przeznaczony na potrzeby członków stowarzyszenia. Na zakupienie narzędzi do pracy i wszelkich potrzeb, zawiadowcy kapitałem nie dają, ale go pożyczają. Solidarność jest rękojmią. Stowarzyszeni znają się wzajemnie, wzajemnie nad całością czuwają. Robotnicy co nigdyby nie znaleźli kredytu, albo coby go musieli ciężką lichwą okupić, mają kasę życzliwą co wzrosła ich wkładkami, co im pozwala polepszyć byt.

Tu musimy dodać, że stowarzyszenia robotników, mają w sobie coś tak ponętnego, że prawie zawsze najszlachetniejsze serca i umysły przychodzą im w pomoc. W stowarzyszeniach spożywania i kredytu wzajemnego, często obce osoby majętne, przychodziły z ofiarą, uczeni z radą i doświadczeniami. Pisma publiczne otwierały im kolumny. Z anielskiemi uczuciami kobiety, często pierwsze tu zajmowały miejsce. Dla tego popierając stowarzyszenia robotników, niezapominajcie o siostrach naszych. Polki szlachetne nie odmówią posług i ofiar, kiedy idzie o polepszenie losu pracujących, kiedy idzie o przekonanie, że na ojczystej ziemi przyjmuje się wszystko co pożyteczne i wzniosłe.

Pierwszy utwor **kredytu wzajemnego** zjawił się w Paryżu przed ośmiu laty. Dziś istnieje czterdzieści stowarzyszeń tego rodzaju. Upowszechniają się w Lyonie i innych przemysłowych miastach.

Stowarzyszenia **spożywania** i **kredytu**, uderzają swoją użytecznością, ale pierwszeństwo należy się stowarzyszeniom **wyrabiania**.

Stowarzyszenia **spożywania** dążą tylko do oszczędności. Często zawiadowcy kasy odmawiali i nie przyjmowali sum im przynoszonych, nie wiedząc jaki z nich uczynić użytek. Pożyczki wzajemne przychodziły z razową pomocą, dostarczały narzędzi i sprzętów. Stowarzyszenia **wyrabiania**, mają na celu zupełne oswobodzenie robotnika. Był on sługą kapitalisty. Stowarzyszenie podnosi jego godność, zamienia go na wolnego obywatela, robi go właścicielem pracy swojej — robi go właścicielem.

Ci, co wypowiadali wojnę własności, kapitałowi, nietylko nie zrozumieli tego, że własność jest silną dźwignią, którą na użytek publiczny należy skierować, ale nie znali ani serca, ani uczuć ludzkich. Nie wstąpili do warsztatów, nie zwidzili chat rolniczych.

Wejdźmy na chwilę do miasteczka Mulhonse. Ułatwiono tam robotnikom zapomocą kombinacji ekonomicznej, nabycie na własność domów, w których mieszkają. Za dodatkiem małej tygodniowej opłaty, po kilku latach robotnik staje się właścicielem domu i ogródka, w którym mieszkał i pracował. Trzeba się bliżej przypatrzyć, do czego może doprowadzić chęć zostania właścicielem, myśl, że dziś nic nieposiadający, za parę lat może zostać panem domu swego. Robotnik wstaje raniej, pracuje dłużej, na bok odrzuca wszelki niepotrzebny wydatek. Szczęśliwy, że pracą i oszczędnością zdobędzie cel życzeń swoich, dom własny. Wstąpmy do chaty rolnika francuzkiego. Pomimo tego, że tu grunta są pokawałkowane, pokrajane w szachownice, pomimo tego, że na jednym morgu niepodobna zostać dobrym, wzorowym gospodarzem, przecież ta myśl, to przekonanie, że pracujący jest panem gruntu, pola, łąki, chaty, dodaje mu odwagi, pracuje, oszczędza i żyje swobodny, bo pracuje u siebie i dla siebie.

Stowarzyszenia wyrabiania, dla tego są przez robotników poszukiwane, dla tego się upowszechniają, że prowadzą do tego pożądanego celu. Z najemnego sługi, robią obywatela, co w pracy znajduje kapitał. Uważajmy, że ilekroć w jakiem ulepszeniu znajdujemy dobroczynny owoc, zawsze niejednę tam upatrzymy korzyść, ale podwójną. W stowarzyszeniach, o których mówię, pracownik zyskuje na godności i majątku; udowodnimy, że i przemysł tem samem się podnosi.

Kilku albo kilkunastu robotników jednego rzemiosła, albo jednego fachu, łączy się dla wyrabiania rozmaitych płodów, lub dla wykonania razem różnych prac, dla robienia trzewików, butów, sukni, mebli, lub do wykonania prac kotlarskich, ślusarskich, budowniczych i t. p. Grono coraz liczniejsze, coraz większe może przedsiębrać prace. Zaraz na pierwszy rzut oka można dostrzedz, jaka różnica pomiędzy chłopcem lub czeladnikiem, pracującym dla majstra, a robotnikiem, co przy pomocy współpracowników układa się z przedsiębiorcą, lub wyrobiony towar składa w własnym sklepie, we własnym składzie.

Mularze, którzy się zawiązali w stowarzyszenia w roku 1848, nie mieli grosza — dziś rozporządzają kapitałem, wynoszącym 250.000 franków. Mógłbym liczne podobne przedstawić przykłady. Że tego rodzaju stowarzyszenia są użyteczne robotnikom, że ich oswobodzają, że ich godność podnoszą, że sługi zamieniają na niepodległych obywateli, to widoczna. Trzeba jeszcze udowodnić, że przemysł i dobro publiczne na tem zyskują.

Przedsiębiorca, kapitalista, jeden ma tylko cel: jak najtaniej wyroby nabyć, jak najdrożej je sprzedać i w ilości jak największej. Jedynie chęć odbytu wpływa na umiarkowanie ceny. Nie znając się na pracy, nie wiedzą, w czem ta może być udoskonaloną, daje hurtem rozkazy na wyrobienie potrzebnej mu liczby trzewików, butów, sukni, mebli. Tu indywiduum znika. Robotnik jak machina pracuje od rana do nocy, przekonany, że za dziesięć godzin pracy jednę i tę samą otrzyma zapłatę. Ani o trwałość wyrobu, ani o jego wydoskonalenie nie dba. Inaczej się rzecz ma, kiedy robotnik pracuje dla siebie. Udoskonalenie jest jego skarbem. Trwałość i piękność wyrobów zapewnia ich odbyt. Wyroby, dostarczane przez stowarzyszenia, są poszukiwane. Tylko w tego rodzaju stowarzyszeniach, to jest w pracy oswobodzonej, w pracy wolnej, jeniusz robotnika może się rozwinąć w całej świetności.

Stowarzyszenia, o których mówimy, upo-

Grecja.

Przez L. P.

(Ciąg dalszy.)

Filhelenowie z roku 1821 bardzo słusznie uważali współczesnych sobie Greków za prawdziwych potomków dawnych Helenów, mylili się jednak sądząc, iż to są ci sami Grecy, jacy byli za czasów Milcjada i Peryklesa. Cztery wieki ciężkiej niewoli cofnęły ich w tył aż do wieku homerowego. Zwidzając Grecję, nic ci nie przypomni Ksenofonta, Tucydidesa, ani nawet Herodota, natomiast roztaczają się przed tobą sceny z Iliady i Odysei jakoby umyślnie na twoje przybycie przedstawione z małą tylko zmianą w dekoracji.

Chaty góralskie zamieszkałe są przez pasterzy, którzy się w niczem nie różnią od starego Eumea, przyjmującego Ulisesa przebranego za żebraka, w gościnne swoje progi. Palikary z gór tesalskich stroją się podobnie jak dawni królowie Fotidy, ten sam w nich duch wojowniczy i śmiałość posunięta do szaleństwa. Pierwej nim rozpoczną bój z nieprzyjacielem, muszą według dawnego zwyczaju wyciągnąć go na rozmowę, która wkrótce zamienia się w sprzeczkę a kończy gradem obelg i przekleństw straszliwych. Ta jest tylko różnica między nimi a przodkiem ich Achilem, że ten wychodząc na boje, brał z sobą broń, rzeźbioną przez Wulkana, gromowym swym głosem rozpędzał całe tłumy wojsk azjatyckich, a za powrotem z wyprawy potrzebował całego wołu, aby zaspokoić swój głód i nakarmić towarzyszy broni. Nowożytny Achiles woli, ukryty za starożytną kolumną lub odłamem skały zrobić użytek ze swego karabinu, a za powrotem miasto wołu, zabija i piecze barana w ten sam sposób jak przodkowie ofiarę czynili z wołu; stosunek bowiem pozostał niezmienny. Duch dzikiego Dromeda żyje w Mainotach; wspomnienia zaś traicznego rodu Atridów odżyły w dziejach potężnej familii Mauromichalis, których wspomnienie napełnia cię naprzemian przerażeniem i podziwem; taka to ilość zbrodni i bohaterskich czynów wiąże się z tem imieniem; z jednej strony morderstwa Kapodistrii, Piaputasa i Korphiotakisa, z drugiej strony dwunastu synów, poległych na polu chwały w walce za niepodległość. Z pomiędzy wszystkich bohaterów Homera, Ulises jednak najlepiej uosabia dzisiejszych Greków w ich zaletach i wadach. Żeglarz nieustraszony, lekceważy on bałwany i burze, duszą całą kupiec, przebiegły jak stary lis, zamiłowany w bajkach do tego stopnia, iż w końcu sam wierzy opowiadaniom swoim najnieprawdopodobniejszym, gładki mowca, odważny, jeżeli tego okoliczności wymagają, częściej jednak szukający ratunku w fortelu niż w męztwie.

Stan społeczny, nazywany zwykle wiekiem heroicznym, jest stanem gwałtu. Taki stan jednakowoż istnieje w niektórych częściach dzisiejszej Grecji. Wendeta panuje w całej swojej zgrozie w Lakonii i Mesenii, tak jak przed laty pięćdziesięciu panowała w Korsyce. Rozboje pojawiają się perjodycznie w niektórych częściach państwa, mimo żandarmerji i usiłowań rządu, posiłkowanego przez ludność spokojną, pragnącą tej ranie wiecznie otwartej raz koniec położyć. Nie zniknie ona jednak całkowicie aż dopiero wtedy, gdy rozwój dobrobytu materjalnego wszystkich mieszkańców solidarnie zainteresuje w utrzymaniu publicznego bezpieczeństwa.

Rozboje, oto wielki zarzut, jaki czynią zwykle Grekom; lecz tutaj trzeba powiedzieć, że złe bardzo przesadzają; słuchając ich opowiadań, potrzebaby wierzyć, iż krokiem nie można się ruszyć z Aten aby nie być napadniętym i obdartym; tak nie jest. Grecja w ostatnich czasach była prawie przez dwanaście miesięcy bez rządu, bez administracji i bez wojska, rozboje jednak w tak korzystnych dla siebie czasach nie doszły nawet do tego stopnia, jaki przed laty pietnastu istniał wśród normalnych stosunków państwa. Dzienniki zachodnie wiele mówiły o rozbojach w roku 1863, wiele także mówiono i pisano o tem w Atenach, mianowicie w kolonii europejskiej; lecz co do zbrodni tego rodzaju, nie umiano wykazać sprawdzonych faktów jak tylko 9 i to w całym kraju i w przeciągu całego roku. Trudno zresztą, aby rozboje wykorzenić można było w tak krótkim czasie. Nie minęło jeszcze lat czterdzieści, gdy życie klefty, bandyty jeżeli nie rozbójnika, było jedyną drogą dla człowieka z sercem do odparcia obcego jarzma; opór narodowy innej formy wtedy nie znał, a lud w poczuciu patrjotycznem widział tylko w ich czynach rycerską odwagę, miłość kraju i wolności. Ojcowie obecnej generacji, dochodzącej do wieku dojrzałego, prawie wszyscy wiedli takie życie; niektórzy kleftowie żyją jeszcze i są pełni siły i zdrowia, opowiadają oni wnukom swoje wyprawy i czyny uszlachetnione bez wątpienia wielkością sprawy, której służyli, lecz nie zawsze jednakowoż zgodne z wymaganiami dobrze urządzonej społeczności a nawet z przepisami kodeksu karnego. Życie jednego pokolenia jest niedostateczne, aby wymazać na zawsze podobne wrażenia, aby zaszczepić we wszystkich warstwach ludu to przekonanie, iż z odmianą stosunków społecznych, musi się zmienić i opozycja, a to, co stanowiło chwałę ojców, jest zbrodnią dla synów. Trudniej jeszcze przeprowadzić da się ta zmiana wyobrażeń w prowincjach graniczących z Turcją, gdyż po drugiej stronie linii granicznej stosunki polityczne i społeczne są zupełnie takie, jakie były w Grecji do roku 1821. Takim sposobem jeden i ten sam czyn miałby zupełnie odmienny moralny charakter po obydwóch stronach linii li tylko idealnej, a to, co poza pasem granicznym nazywałoby się patrjotyzmem i rycerskością, z tej strony pasa maż być rozbojem!

To cośmy powiedzieli o stanie społecznym Grecji, zdawać się musi bezwątpienia w sprzeczności z faktami i cyframi jakie podaliśmy o stanie nauk i szkół; sprzeczność tu jednak nie po raz pierwszy uderza badacza; zawsze tam był głęboki rozstrój między wykształceniem umysłowem a umysłami socjalnymi.

W epoce gdzie nie umiano jeszcze korzystać z żelaza, gdyż ani razu nie ma o nim wzmianki w Homerze, narzędzie inteligencji, to jest język, wyprzedziło swojem udoskonaleniem wszystkie inne narzędzia ludzkie, tak że już Homer i Hezjod mogli nim opisywać wszystkie namiętności i działania tak Bogów jak i ludzi. Już w starożytności wykształcenie umysłowe wyprzedziło wszelki inny objaw cywilizacji, toż samo zjawisko powtarza się dzisiaj w pośród ich potomków. — Pług pozostał w dawnym swoim kształcie, wino wyciskają i zachowują w skórzanych miechach z przymieszaniem rodzynków. Wozy a nawet taczki oprócz w Atenach i dwóch lub trzech innych miastach prawie są nieznane, na cały kraj niema, jak tylko 25 mil dróg bitych, materace a nawet sienniki, napróżno starają się o prawa obywatelstwa, zawsze tam jeszcze śpią na ziemi, zasłanej dywanem lub owijając się płaszczem. U spodu nic jeszcze cywilizacja nie uczyniła, inaczej się ma rzecz ze szczytem tego gmachu cywilizacji: Grecja przedewszystkiem pragnie mieć uczonych, filozofów i poetów, później postara się o mechaników i inżynierów.

Grecja, powtarzamy to raz jeszcze, jest krajem sprzeczności. Potrwa to tak długo, dopóki nie ukończy procesu wydobycia się z barbarzyństwa, w jakie ją pogrążyło panowanie tureckie. Najlepszy obraz prawdziwego stanu Grecji przedstawiają ulice w Atenach. Tuż obok kramu tureckiego, którego właściciel siedzi na kolanach i z orjentalną powagą niza ziarnka swego szkaplerza, wznosi się wspaniały sklep z modami francuzkiemi lub europejska kawiarnia z bilardem i całym komfortem Zachodu. Ta grupa Maltańczyków, zbita w zakącie ulicy, wyczekuje z niecierpliwością zatrudnienia swoich rąk i zdolności; tam palikar w białej opończy, w złocistym kaftanie wciąga w siebie błękitny dymek wonnego nargile. W jednem miejscu spotkać można majtków z Archipelagu w czerwonej kamizelce, w szerokich szarawarach, trzymających się za mały palec spacerując; w drugiem Greków w europejskiem ubraniu pijących piwo, palących cygareta i rozprawiających po francuzku o paryzkich dziennikach. Jeden ma na sobie strój grecki a kapelusz słomiany na głowie, drugi na surdut europejskiego kroju zarzucił narodową opończę a na nogach ma grube buty z długiemi cholewami, zastępujące dawne sandały. Obok cywilizacji wygórowanej napotyka się na obyczaje dzikie prawie; obok popędów demokratycznych, którychby im sami Amerykanie pozazdrościć mogli, objawy feudalne nakształt tych, jakiemi się rządzili baronowie niemieccy w X. wieku, opartych na gwałcie, a podtrzymywanych rabunkiem. Czyż można się potem dziwić tym częstym przesileniom w tym kraju? Grecja podobna jest do kotła, w którym wrą rozmaite pierwiastki nowego porządku, potrzeba wieków nim ta mieszanina różnorodna zleje się w jednolitą całość. Nim to nastąpi, burze muszą być częste, tak jak było w innych krajach, dopóki nie wyrobiła się wśród nich organiczna społeczność. Nieraz zdawać się będzie iż po takiem przesileniu losy Grecji wstecz się cofną, lecz obawa pokaże się w końcu płonną; z zamieszania wyjdzie ona cała z nową zdobyczą na polu cywilizacji.

(D. c. n.)

wszechniają się we Francji i Anglii. W Paryżu i Londynie mają swoje dzienniki. Szczególniejsza, że kiedy jeszcze nienawiści dzielą różne narody — pracownicy dążą widocznie do harmonii i solidarnej jedności. W Londynie i Paryżu pracują nad wielkim planem: połączenia wszystkich stowarzyszeń węzłem życzliwej wzajemności.

Na tem się dziś ograniczam, biorąc na siebie podwójny obowiązek: zawiadamiania was o ważniejszych robotniczych i przemysłowych usiłowaniach w Paryżu i Londynie, i wskazania życzliwym nam cudzoziemcom, co podejmują w tej mierze bracia nasi w Galicji, aby ta kraina godnie odpowiedziała wzniosłemu posłannictwu, jakie jej Opatrzność wskazała.

Przegląd polityczny.

Austrja. *Grazer Tagespost*, która często miewa dokładne wiadomości ze sfer urzędowych, upewnia, że minister wojny, jen. Franck, chociażby nie chciał dłużej pozostać na swej posadzie, nie usunie się przecież, dopóki nie będą załatwione oba budżety na r. 1865 i 1866. Ustąpienie ministra marynarki, br. Burgera, i zniesienie tegoż ministerjum jest od dawna postanowionem i niezadługo będzie wykonane. „Upewniają, dodaje *Gr. Tag.*, że baron Burger przeznaczony jest na przyszłego posła Austrji — w Florencji, i że ma nieposlednią odegrać rolę przy układach, które po ułożeniu kompromisu między papieżem i Wiktorem Emanuelem nadadzą także wzajemnym stosunkom Włoch i Austrji inną postać.“

Gazeta Kolońska podaje treść odpowiedzi austrjackiej z d. 5. marca na żądanie, stawione od Prus w słynnej nocie z d. 22. lutego b. r. Hr. Mensdorff oświadczył, że wpółniepodległość nowo utworzyć się mającego państwa jest pod każdym względem rzeczą najszkodliwszą i najmniej możliwą do przyjęcia; stanowisko zaś, jakie Prusy nadać chciały przyszłemu władcy księztw, nie odpowiadałoby nawet stanowisku hołdownika. Książę, nieposiadający tych istotnych praw udzielności, nie mógłby być członkiem Rzeszy. Zachowanie praw Niemiec jest rzeczą Rzeszy, do której i Austrja się liczy, a Rzesza wyznaczy bez wątpienia nowemu państwu stanowisko, odpowiadające dobru onego i ogółu. Prusy mówiły w swojej depeszy o „specjalnych ustępstwach“, do których mają pretensję. Wyraz ten jest trafny o tyle, że na ustępstwach tych zyskałyby jedynie Prusy, z wyłączeniem Rzeszy. Austrja wszelako nie myśli zaprzeczać, że Prusy wobec nowego stanu rzeczy i nowego państwa mają ze względu na swe bezpieczeństwo i materjalne interesa prawo do niejakich pretensyj. Do tych jednakże pretensyj liczy Austrja tylko pozwolenie Prusom wolnego używania portu Kielu, utworzenie z Rendsburgu twierdzy związkowej i poruczenie Prusom nadzoru kanału między Bałtykiem i morzem Północnem, a nakoniec aby Szlezwik-Holsztyn przystąpił do Związku Cłowego. Austrja gotowa przyzwolić na te ustępstwa, ale jedynie pod warunkiem, że Szlezwik-Holsztyn zresztą uznany będzie jako samodzielne, niezawisłe państwo Rzeszy pod władcą udzielnym. Austrja przeto nie może przyzwolić ani na zlanie armii i floty księztw z pruskiemi, ani na ustąpienia terytorjalne, ani na zlanie spraw komunikacji z pruskiemi przez oddanie poczty i telegrafów Prusom, czego wszystkiego Prusy żądają; i owszem musi żądaniom tym odmówić jako sprzecznym z interesami Rzeszy, do której liczy się i Austrja. Przedewszystkiem zaś należy ukonstytuować nowe państwo niepodległe, a więc dać mu władcę, na którego Austrja ponownie poleca ks. Augustenburga.

Wspomniana nota pruska z dnia 22. lutego stawia następujące żądania:

1) Przymierze zaczepne i odporne między Prusami i księztwami; całą siłą zbrojną księztw lądową i morską rozporządzać będzie król pruski. 2) O obowiązku służby i o sile szlezwicko-holsztyńskiej armii lądowej i morskiej rozstrzygają pruskie ustawy. 3) Pobór rekrutów przedsięwezmą pruskie władze wojskowe; całe pruskie wojenne urządzenie zastósowane będzie do księztw. 4) Wojska szlezwicko-holsztyńskie mogą być rozłożone w Prusiech a pruskie w Szlezwiku i Holsztynie. 5) Wojsko księztw lądowe i morskie wykona przysięgę królowi pruskiemu. 6) Na utrzymanie sił zbrojnych na lądzie i na morzu płacić będą księztwa roczną kwotę. 7) Rendsburg stanie się twierdzą związkową. 8) Kilka terytorjów odstąpić należy Prusom, jak n. p. Sonderburg, Friedrichsort i wiele innych miejsc. 9) Prusy będą miały nadzór wyższy nad kanałem, łączącym Bałtyk z morzem Północnem. 10) Poczty i telegrafy księztw połączone zostaną z pruskiemi. 11) Szlezwik i Holsztyn połączone będą ze Związkiem Cłowym, a na zawsze z pruskim systemem cłowym. 12) Jeżeli temu wszystkiemu stanie się zadość, księztwa oddane zostaną przyszłemu udzielnemu panującemu.

Treść memorjału względem tych żądań pruskich, podanego od ks. Augustenburga d. 30. marca b. r. w Berlinie i Wiedniu, jest następująca: Książę oświadcza swoją gotowość do porozumienia się z Prusami. Przechodząc do noty pruskiej z d. 22. lutego, nie przyjmuje i nie odrzuca utworzenia z Rendsburgu twierdzy związkowej, odstąpienia Prusom części ziemi, opieki ich nad kanałem północno-bałtyckim, przystąpienia księztw do Związku Cłowego; w ogóle niby zezwala. Zlanie zupełne poczty i telegrafów z pruskiemi odrzuca. Co do wojska, gotów zawrzeć z Prusami konwencję, taką, jak księztwo Koburgskie; przeciw zupełnemu wcieleniu armii księztw do pruskiej, nietylko jest Austrja, ale sam kraj nigdyby na to nie pozwolił. Zlanie zaś marynarki księztw z pruską byłoby dla obu stron korzystne.

Rzecz ciekawa, jak p. Bismark nawet propozycje, które sam postawił, odrzuca, skoro je przyjmuje Austrja. Kiedy Austrja przyjęła pruski wniosek zwołania stanów księztw Zaelbiańskich z r. 1848, p. Bismark cofa się i myśli o zwołaniu stanów z r. 1854.

W sprawie księcia czarnogórskiego musimy sprostować, że wprawdzie zastępca posła tureckiego udał się do hr. Mensdorffa z prośbą o audjencję dla księcia u cesarza, aby tym sposobem okazać księcia jako lennika Turcji, hr. Mensdorff odpowiedział jednak, że audjencja ta będzie prywatną, zatem niczyjej interwencji nie potrzeba.

Pewien dziennik wiedeński utrzymuje, że ściślejsza Rada państwa nie będzie już zwołana w tym roku, lecz że zaraz po zamknięciu pełnej Rady państwa, zwołane zostaną sejmy krajowe. Ministerjalna *Wiener Chronik* zaprzecza jednak temu, i zapewnia na podstawie najlepszych informacyj, że w sferach decydujących utrzymuje się, jak przedtem tak i teraz zamiar, zaraz po zamknięciu pełnej zwołać ściślejszą Radę państwa i przedłożyć jej przygotowane już projekta ustaw reformowych.

Niemcy. Skargi mieszkańców północnego Szlezwiku o ucisk swojej narodowości duńskiej tak się namnożyły, że nawet p. Bismark widział się zniewolonym zawezwać pruskiego komisarza do starannego zbadania tych skarg w sposób, jaki mu się wyda najlepszym. Komisarzowi wydał się najlepszym sposób obwinienia pruskich urzędników o agitacje augustenburgskie, zkąd poszedł ucisk narodowości duńskiej w księztwach. Jest to szczyt pruskiej bezczelności, której przecież świat niemało widział wzorów.

Francja. W Paryżu spodziewają się przybycia króla szwedzkiego. Ma on odegrać ważną rolę w sprawie księztw Zaelbiańskich, mianowicie wrócenia Danii północnego Szlezwiku, jako przez Duńczyków zamieszkałego.

Dotąd nie nastąpiło porozumienie między rządem i komisją Izby prawodawczej, wyznaczoną do zbadania projektu prawa o przymusie osobistym za długi. Komisja zgadza się na zniesienie kary więzienia za małe długi, ale chce, by trybunał handlowy miał prawo skazywać na więzienie dłużników, którzy są winni sumy znaczniejsze. Rząd nie przyjmuje tego złagodzenia, i minister Rouher miał oświadczyć, że projekt musi być przyjęty bez zmiany lub też odrzucony. Oczywiście zaczyna to niepokoić więźniów za długi, i mówią o petycji wysłanej z Clichy do jenerała Fleury, z prośbą, aby ją bezzwłocznie doręczył cesarzowi.

Hiszpania. Cialdini przybył d. 18. bm. do Madrytu a nazajutrz odjechał do Walencji.

Włochy. Układy między Wiktorem Emanuelem i papieżem mają zawierać sześć punktów co do spraw kościelnych, a prócz tego jeszcze dwa punkta, dotyczące konwencji wrześniowej. Nad temi dwoma toczą się jeszcze rokowania. Według doniesień z Florencji d. 20. b. m., uważano tam wstąpienie Ratazzego do gabinetu za niewątpliwe. Upewniano oraz, że ministrowie Sella i Lanza podali się do dymisji, i że obiegały pogłoski o bliskich układach między Włochami i Austrją. Treść not austrjackiej i pruskiej do Rzymu podaje prawie dosłownie tak samo, jak my wczoraj podaliśmy, organ jezuitów *Unita Cattolica*.

Nowy *Fremdenblatt* wiedeński upewnia, że Garibaldi nie zgadza się z stronnictwem czynu, które nie chce słyszeć o żadnych z Rzymem układach, o najmniejszem nawet ustąpieniu od programu narodowego. Miał on wystosować do króla list, w którym pochwala w zasadzie przyjaźne stosunki z papieżem, ale i tutaj nie chce słyszeć o wmieszaniu się Francji, a mianowicie o proponowanem przez Persignyego utworzeniu żandarmerji francuzko-papiezkiej, któraby Włochom na zawsze zaparła drogę do Rzymu.

Ameryka. Londyński *Globe* z d. 19. b. m. donosi, że Maciej Romero, poseł rzeczypospolitej meksykańskiej w Washingtonie, zawarł z bankierami w Nowym Jorku i San Francisko pożyczkę 25 milionów dolarów, a na zastaw dał kopalnie złota w Sonorze i Sinaloi. Jest to pierwszy wybitniejszy i ważniejszy krok przeciw cesarstwu meksykańskiemu, wprowadzający Amerykanów do Meksyku najlegalniej, gdyż Stany Zjednoczone dotąd uznają tylko rzeczpospolitą.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 20. maja.

(*K*) Mowa ks. Napoleona w Ajaccio przy odsłonięciu pomników Napoleona I. i jego braci wypadła w sam czas, aby na chwilę odwrócić umysły od dość niepomyślnego położenia Francji wewnątrz i zewnątrz. Postawa Stanów Zjednoczonych wobec Meksyku, może na dotkliwą próbę narazić honor wojenny i polityczny Francji i cesarza. Wewnątrz nie wszystko idzie po myśli: w Paryżu robotnicy świątkują, czekając podniesienia płacy; w Lugdunie nędza między ludnością robotniczą; duchowieństwo stawia zapory liberalnym zamiarom cesarza, w senacie pod płaszczykiem duchownym wyłaniają się coraz otwarciej zachcianki legitymistowskie; w ciele prawodawczem opozycja się wzmaga, a w niejednej kwestji może poniesie rząd klęskę od tej większości, co rządowi ma zawdzięczać swój wybór i z nim też szła dotychczas bezwzględnie. Finanse nie są też bardzo świetne: wydatki nadzwyczajne stają się coraz więcej zwyczajnemi, zamiast nadwyżek pojawia się deficyt. I w ogóle dzisiaj dalej jeszcze jak zwykle odsunięta nadzieja „uwieńczenia gmachu“. Jak na to, przychodzi z mową swoją książę czerwony, i to czego się dopomina Francja, podaje jako swoje życzenie, nagania i potępia to, co się opinii w polityce zewnętrznej cesarza nie podoba, mało na to zważając, że celebrujący przy uroczystości biskup z Ajaccio omal nie odszedł, że cesarz i cesarzowa posła Austrji wyszczególniają przed wszystkimi, że Stany Zjednoczone gotowe wyprzeć Maksymiliana z Meksyku. Napoleona I. wysławia jako liberała, swego ojca jako niezawisłego; podnosi sztandar demokracji, miłość narodu francuzkiego dla Napoleonidów, przeznaczenie Francji jako narodu, torującego drogę postępowi. Zgoła uderzył we wszystkie struny, które uniosą, zachwycą swoim dźwiękiem nieskończenie przeważną część Francji.

Trudno abyście podali tę mowę, dziesięć szpalt zajmującą; nie ma też w niej nic, czego byśmy z ust księcia już nie słyszeli, często nawet z większą dosadnością wypowiedziane. Usłyszycie zapewne, że cesarzowa zatrwożona tą mową, i w istocie wiele jest tam dla niej nieprzyjemnego, nawet przycinki osobiste do niej; że sfery rządowe przerażone, i w samej rzeczy postępowanie rządu w sprawach prasowych jest tam zgrabnie, ale tem nielitościwiej schłostane; że ambasady poruszone, i trudno zaprzeczyć, że książę występował w Ajaccio w charakterze urzędowym. I cóż ztąd? *Monitor* nie podał mowy księcia; pisma półurzędowe podały ją, ale wyrznciwszy ustępy, potępiające przyjaźń z Rzymem, opiekowanie się papieżem, okupację Meksyku i ucisk prasy. Rząd się zatem zasłonił wobec zagranicy i reakcji. Ale pismom niezawisłym udzielono dosłownie całej mowy; rząd więc zasłonił się i wobec narodu, a naród zawsze może mieć otuchę, że przy boku cesarza stoi rzecznik swobód wszelkich, który może nawet kiedyś zasiądzie na tronie Francji. Mowa księcia była dobrze obmyślana i nie chybi celu.

Wczoraj odbyła się narada ministerjalna, do której wezwano także tajnych radców, między tymi Persignyego. Mówią, że mowa księcia była przedmiotem tej narady; zdaje się jednak, że raczej sprawa włosko-rzymska. Persigny nie bardzo dobrze jest usposobiony dla partji, stojącej obecnie w Rzymie u steru; obwinia ją o nieprzychylność dla Francji.

Sprawa meksykańska kłopoce rząd i opinię niesłychanie. Gdyby nawet cesarz zdecydował się ustąpić z Meksyku, nie pozbyłby się wszystkiego z głowy. Francja poręczyła pożyczki cesarza Maksymiliana — a rzeczą jest prawie niewątpliwą, że z ustąpieniem załogi francuzkiej ustąpi i cesarz prędzej czy później przed republikanami i ochotnikami z Stanów Zjednoczonych. Któż wówczas zapłaci ową sumę? Słychać, że Francja nalegała na Maksymiliana, aby jej odstąpił północny Meksyk, na granicy Stanów Zjednoczonych, na założenie wojskowej kolonii francuzkiej. Zato zrzeknie się kosztów swoich i pomoże cesarstwu do nowej znacznej pożyczki. Byłoby to zamiast pozbyć się jednej biedy, wziąć sobie jeszcze drugą na głowę.

W tych dniach ma wyjść dzieło Proudhona *De la capacité politique des classes ouvrières.* Główną treść tego dzieła wskazuje już położony jako wstęp list Proudhona do robotników z Paryża i Rouen, którzy się udali do autora *Filozofii nędzy* z zapytaniem, jaki udział ma im przynależeć w wyborach.

Bolonia 19. maja.

(*AJO*) We wczorajszym liście pominąłem jedną ważną okoliczność, odnoszącą się do uroczystości Dantego, którą pospieszam dziś wypełnić. W czasie koncertu w teatrze Pagliano, na którym był sam król Wiktor Emanuel, przedstawiono w obrazach żywych kilka najpiękniejszych scen z Boskiej komedji. Dobrym gustem — malowniczemi ubiorami i stosownem ułożeniem wyszczególniały się między innemi: „Franciszka z Rimini, Ugolino, Wilczyca, św. Piotr. W czasie wystawy obrazów wygłaszali pp. Ristori, Salvini, Rossi i Gattinelli stosowne ustępy z poematu Dantego. Podczas kiedy liczna i dobrana publiczność przyklaskiwała bez ustanku deklamacji pana Salviniego, który wygłaszał pierwszą pieśń „Piekła“ — on tymczasem, przyszedłszy do miejsca gdzie Dante mówi, że rycerz powinien wypędzić wilczycę (kurię rzymską) poza góry, dopóki się takowa nie zagłębi aż w piekle, — wlepił ogniste oko w lożę, w której siedział Wiktor Emanuel, chcąc spojrzeniem pokazać, że nie kto inny, jak tylko teraźniejszy król włoski winien obalić wszelką fizyczną przemoc Rzymu. Okrzyki radości wywołane tym ruchem p. Salviniego, okazały jawnie, że naród zupełnie jest przeciwnym wszelkim rokowaniom z dworem papiezkim. Nie było to pospólstwo krzyczące na ulicach za lada wiatru powiewem, to byli przedstawiciele z najodleglejszych krańczyn półwyspu, to była inteligencja włoska. Wszystko objawia się na coraz większą niekorzyść świeckiej władzy papieża. Król Wiktor Emanuel mianował artystę Pazzego, który wykuł statuę poety, i przełożonego Florencji komandorami orderu świętego Maurycego.

Na ostatnich radach ministrów nie postanowiono nic jeszcze ostatecznego w sprawie rzymskiej. Ministrowie Lanza i Sella stoją ciągle w opozycji, gdy przeciwnie Lamarmora, mając po za plecyma króla, przychylającego się do pojednania z papieżem, chciałby zrobić dość ważne ustępstwa dworowi rzymskiemu. W tem naprężeniu stosunków przewidujemy rychłe przesilenie ministerjalne. Cialdini wyjechał ostatniemi czasy z Madrytu do Lisabony. Po miastach zbierają się ciągle mityngi, na których głosuje naród przeciw wszelkim rokowaniom z tronem apostolskim. W Neapolu 15. b. m. zebrała się młodzież akademicka, licząca tamże do dwunastu tysięcy uczniów, w pałacu wszechnicy, aby obchodzić wraz z Florencją pamiątkę urodzin Dantego. Po ukończeniu uroczystości napisano gorącą protestację przeciw pojednaniu się z Rzymem. Pomiędzy rozprawami różnych pisarzów europejskich, nadesłanych do nowej stolicy włoskiej, wyszczególnia się mowa pana Wiktora Hugo.

Autor „Nędzników“ pospiesza uczcić nieśmiertelnego poetę i pozdrawia zarazem wskrzeszone Włochy, w których widzi przyszły największy naród. Uczniowie uniwersytetu moskiewskiego nadesłali także telegram z pozdrowieniem. Czy z mej ojczyzny napisano chociaż słów parę? Czy Polacy zapomnieli zupełnie o owym mężu, którego znać i czcić powinni?

W Sycylii coraz większe zamieszania. W prowincjach: Palermie, Trapanii i Grigenti, pojawiła się wielka ilość opryszków, złożona z sprzymierzeńców burbońskich i owych, którzy opierając się brance, wyszli w lasy za panowania dawnego prefekta. Teraźniejszy prefekt, przybyły z Bolonii, uczynił wszystko do przyprowadzenia spokoju, lecz zamiar nie udał się jeszcze całkowicie. Uzbrojeni nieźle, pojawiają się oni nieraz pod samemi murami miast, uderzając na pojedyńczych żołnierzów królewskich. Nie tylko gwardja narodowa i wojsko, lecz nawet i uczniowie postanowili dołożyć wszelkich starań do rozprószenia tych band kilku, przestraszających łupieztwami spokojnych mieszkańców wyspy.

W Chieti, w Neapolitańskiem, rozstrzelano dwóch dowódzców brygantów, niejakiego Noego i Parantego. Pierwszy z nich utrzymywał do ostatniej chwili, że Franciszek II. jest prawym królem obojga Sycylji. Nie chcąc zginąć z rąk żołnierzy Wiktora Emanuela, postanowił odebrać sobie życie we więzieniu. Stłukł okno i kawałkami szkła, poprzecinał sobie żyły, wskutek czego niezawodnie byłby umarł rychło, gdyby nie inni zamknięci przyjaciele, którzy widząc męczarnie walecznego współbohatera, uważali za konieczne donieść o tem straży. Krew zatamowano tylko dla tego, aby wkrótce wystrzałami w plecy przerwać wątek życia walecznego dowódzcy wojsk burbońskich. Chociaż brygantów coraz to mniej, nie przestają oni przecież łupić i rabować. W pobliżu Neapolu schwycili dwóch majętnych mieszkańców i uprowadzili w góry. Strzelcy poszli w pogoń, lecz dotąd nie zdołali wyśledzić nieszczęśliwych. Za uwolnienie pierwszego, p. Ballelli, żądają sto tysięcy franków, za drugiego zaś, p. Magnone, 50.000 franków. Lepsze to sposoby wydobycia pieniędzy i zawsze szlachetniejsze od murawiewowskich. Gdyby szanowny hrabia wiedział był o tem przed dwoma laty, kto wie, czyby się nie był uczył ustaw administracyjnych bryganckich. Oczekujemy z niecierpliwością treści mowy księcia Napoleona, mianej w Ajaccio przy odsłonięciu pomników, jako też bliższych doniesień ze Stanów Północnych. Dosyć dają do myślenia pogłoski, jako Johnson po rozmowie z Ortegą, dowódzcą juarystów, pozwolić miał na otworzenie biur werbunkowych, w celu pomagania republikanom meksykańskim. Przez pomyłkę telegramu doniosłem w jednym z ostatnich listów, że ministerjum przedłużyło posiedzenia parlamentu. Izbę i senat zamknięto stanowczo.

Kronika.

(S) Sic transit gloria mundi! Tak mija sława świata, pomyślałem sobie, czytając wczoraj plakat na rogach ulic, w którym wydział krajowy ogłasza licytację na sprzedaż wielkiej karety angielskiej, wyzłacanej, trzech par szorów wysrebrzanych i wyzłacanych i takiegoż samego siodła. Cóż to za kareta, za szory będące własnością publiczną, krajową? I dopytując dowiedziałem się, że jest to spuścizna po Stanach krajowych. Raz do roku kareta ta bywała używana przy otwarciu i zamknięciu sejmu stanowego. A ileż tu panów naszych wzdychało do zaszczytu jechania nią? Pochód rozpoczynał kanonik kapitulny na koniu, na owem siodle, które teraz będzie sprzedane, i z krzyżem w ręku, a dopiero potem szła sześciokonna kareta, wioząca komisarza cesarskiego, którym zwyczajnie bywał jeden z panów lub bogatszej szlachty. Pierwszym komisarzem cesarskim był pisarz Rzewuski. Dziś jeszcze opowiadają, jak wówczas uważał się za Alter ego cesarza i wymagał, aby mu te same co cesarzowi czyniono honory. Właśnie 20 lat mija jak karetą sześciokonna stanowa po raz ostatni odbywała pochód od lokalu stanowego do dzisiejszego spalonego kościoła akademickiego, w którym zagajano i zamykano sejmy stanowe. Komisarz rządowy bywał zwykle ubrany w ponsowy kontusz lub frak, bogato złotem wyszywany. Funkcja komisarza była prawie żadna, ale honor dla panów był wielki, być przedstawicielem cesarza.

Dzisiaj cena wywołania na tę karetę jest 100 złr., a szorów z siodłem 60 złr. Jeszcze żyją niektórzy z tych, dla których ona będzie miłą pamiątką historyczną, gdyż w niej odbywali uroczyste wjazdy jako komisarze cesarscy. Zapewne więc licytacja, mająca się odbyć 22. czerwca w wydziale krajowym, pójdzie bardzo pomyślnie, kupujących znajdzie się więcej, którzy nie dopuszczą, by nieme świadki ich wielkości, lub wielkości ich ojców dostały się na tandetę lwowską.

Jutro odbyć się ma zebranie urzędników w sali zakładu Ossolińskich dla zawiązania stowarzyszenia spożywaczy. Zwrócić potrzeba jeszcze raz uwagę założycieli, aby tego stowarzyszenia nie opierali na wyłączności urzędniczej, bo tem najwięcej sami zaszkodzą stowarzyszeniu. Niech pozostawią przystąpienie wolne każdemu konsumentowi, a natomiast rygorem statutów zabezpieczą stowarzyszonych od nadużyć pojedyńczych członków. Należy projekt statutów ogłosić drukiem, a potem dopiero, gdy będzie w pismach i prywatnych kółkach rozbierany, badany, wyświecony, zwołać przystępujących do rozpraw nad nim, do uchwalenia. W zasadzie sam projekt stowarzyszenia podobnego nie ma przeciwników, chyba w szczupłej garstce handlarzy wiktuałami i przekupniów. Ale wprowadzić go potrzeba w ten sposób w życie, by nie wywołał ogólnej opozycji. A ograniczenie stowarzyszenia na jednej klasie urzędniczej, może właśnie przeciw niemu zwrócić ogół. Do-

dajmy do tego możność odmówienia koncesji, gdyby i nieurzędnicy chcieli założyć stowarzyszenie spożywczy, a opozycja ta może posunąć się aż do nienawiści, którejby potem niejeden uniknąć chciał, chociażby i wyrzeczeniem się tej oszczędności, jaka nań ze stowarzyszenia spłynie.

Do kroniki bankructwa fabryki Böhma, dodać jeszcze trzeba, że Celnik, (nie Zollnigg) cichy spólnik jego, umknął również. Celnik, izraelita starowierca, był od lat trzydziestu najpierw faktorem, pośredniczącym między rzeźnikami i mydlarzami, potem liwerantem i handlarzem łoju a w końcu zarazem i cichym spólnikiem Böhma. Uzyskał on nadzwyczajne zaufanie u kilku bogatych rzeźników tutejszych i u kilku fabrykantów, tak, że ci mu użyczali kredytu na kilkadziesiąt tysięcy i bez najmniejszej obawy dawali swe żiro na jego wekslach. Dopiero gdy przeszło stotysięcy zebrał kredytu, umknął czy ukrył się.

Wczoraj w filii banku narodowego przypadał termin zapłaty weksla na 600 złr., podpisanego przez Böhma i dwóch jeszcze kupców, którym pozawczoraj zamknięto sklepy, jako wciągniętym w bankructwo Böhma. Aby dla tutejszego placu handlowego nie zepsuć kredytu w bankach, kilku kupców złożyło się i zapłaciło niczem niepokryty weksel. Wszystkie zaś weksle inne, które zbankrutowani jako akceptanci w kwocie około 100.000 mieli w bankach tutejszych, już są albo zapłacone przez żerantów i wystawicieli, albo nowemi je pokryto podpisami, tak że już dalszych bankructw nie będzie.

Jego Exc. c. k. namiestnik jenerał komenderujący fml. **Fr. br. Paumgartten** powrócił do Lwowa wczoraj o godz. 9. wieczorem.

Prezydjum namiestnictwa ogłasza znowu pod d. 21. bm. odezwę następującej osnowy: „W chwili, gdy godne współczucia położenie pogorzelców kołomyjskich wymaga dobroczynnej pomocy mieszkańców kraju, nadeszła zasmucająca wiadomość o nowej strasznej klęsce pożarowej, która na dniu 19. bm. dotknęła miasteczko Horodenkę w obwodzie kołomyjskim.

Około godziny 2 z południa powstał przy gwałtownym wichrze ogień w Horodence, który srożył się aż do późnego wieczora i obrócił w perzynę 340 domów mieszkalnych z budynkami gospodarskiemi. Przy gwałtowności wichru był wszelki ratunek bezskuteczny; kilkaset rodzin, po największej części z uboższej klasy ludności straciły całe swoje mienie, a z trwogą wyglądają smutnej przyszłości.

Niestety zginęło przy tym okropnym pożarze kilku ludzi. Dwóch mieszkańców miejscowych znalazło śmierć w płomieniach, dwóch innych odniosło ciężkie uszkodzenia. Do tej chwili nie ma jeszcze szczegółowych wykazów co do wielkości wyrządzonej szkody. Wszelako przy wielkiej rozległości pożaru i przy tak znacznej ilości spalonych budynków nie podlega żadnej wątpliwości, że straty są bardzo wielkie.

Większa połowa miasteczka leży w gruzach i perzynie; najbliższa okolica, zajęta się właśnie wspieraniem pogorzelców kołomyjskich lecz nie może przy najlepszej chęci udzielić nieszczęśliwym potrzebnej koniecznie pomocy w pożądanym stopniu, i nastaje znowu konieczność, odwołać się imieniem nieszczęśliwych do uczucia dobroczynności mieszkańców kraju.

Jestem przeto spowodowany, rozpisać w całym kraju składkę dobroczynnych ofiar na pogorzelców Horodenki, i żywię nadzieję, że stwierdzane tak często uczucie dobroczynności kraju nie zawiedzie i tą razą nieszczęśliwych, niosąc im obfite wsparcie dla ulżenia ich niedostatku i nędzy.

Wpływające datki przyjmować będą wszyscy naczelcy obwodów i powiatów kraju, jako też magistraty miast Lwowa i Krakowa.

Na pogorzelców miasta Kołomyi zebrały w drodze składki urzędu powiatowe: w Złoczowie 146 zł. 60 centów, do czego gmina miasta Złoczowa przyczyniła się kwotą 100 zł. z kasy miejskiej, w Czortkowie 9 zł. 64 centów, w Gliniano 21 zł. 50 centów, w Ciężkowicach 23 zł. 2 centy, w Kopyczyncach 39 zł. 70 centów, w Grzymałowie 50 zł., w Brostku 27 zł. 86½ cent., w Łancucie 18 zł. 30 cent., w Brzeżanach 63 zł. 20 cent., w Buczaczu dodatkowo 200 zł., nakoniec złożył właściciel dóbr Wny. Walerjan Krzeczunowicz w urzędzie powiatowym w Bursztynie na pogorzelców w Kołomyi 80 zł., na pogorzelców w Kleszczowej 15 zł., a na pogorzelców w Schumlau 5 zł. w. a.

Posiedzenie Rady miejskiej. Z powodu święta uroczystego, przypadającego w następny czwartek posiedzenie walne, nadzwyczajne, odbędzie się stosownie do §. 15. regulaminu we środę dnia 24. maja br. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Prośba Bronisława Windisch o udzielenie stypendjum z funduszu sierot; spr. radny p. dr. Orzechowicz. 2) Rzecz o fundacji ś. p. Wojciecha Bielińskiego na uposażenie probostwa Panny Marji śnieżnej; spr. radny pan dr. Pilat. 3) Dekret ces. kr. namiestnictwa względem dotacyj tutejszych szkół ludowych; sprawozdawca radny ks. Formaniosz. 4) Restauracja budynku zakładu św. Łazarza; spr. radny pan Iskierski. 5) Urządzenie korpusu pomocniczego straży ogniowej; sprawozd. sekretarz rady pan Komarnicki. 6) Kilka pomniejszych spraw naglących, do załatwienia przez jednego referenta naznaczonych.

Z Pragi telegrafują d. 21. b. m.: „Wczoraj popołudniu z polecenia ministerstwa sprawiedliwości odbyła się rewizja w biurze redakcyjnem dziennika „Politik“. Szukano manuskryptu, powodów wyroku najwyższego sądu w procesie „Narodnich Listów“. Dokument ten nie był doręczony jeszcze urzędownie „Narodnym listom“, a „Politik“ już go wydrukowała. Rewizja została bezskuteczną, komisja jednak zabrała inne jakieś manuskrypta. Redaktor Skrzejszowski założył protest przeciw temu. Jak słychać niektórym urzędnikom wyższego sądu krajowego w Pradze wytoczono proces za robienie doniesień redakcji „Polityki“.

Z ces. moskiewskiej niewoli powrócił dnia 15. b. m. przez urząd graniczny w Jaworznie: Grzesiński Wincenty, lat 25, subjekt aptekarski rodem z Limanowy, zamieszkały w Krakowie; Marxen Jan, lat 23, blacharz z Krakowa; Wrzesiński Jan, lat 17, praktykant leśnictwa z Miechocina; Pawelski Paweł, lat 22, organista z Kańczugi.

TEATR POLSKI. Dziś na dochód pogorzelców Kołomyi: **„Wdówka,“** komedja w 1 akcie; **„Junacy, czyli portret pani Putyfarowej“.** operetka komiczna w 1 akcie.

Ostatnie wiadomości.

Londyn 22. maja. Doniesienia z Nowego Jorku zapewniają, że dowody wspólności Jeffersona Davisa w zamordowaniu Linkolna są tak jasne, iż każde państwo, dokądby się schronił, nieochybnie go musi wydać. Gabinet washingtoński wziął pod rozwagę pytanie, ażali murzynom należy dać prawo głosowania. Pod patronatem Juareza utworzyła się kompania w celu wyprawiania lądem i morzem emigrantów do Meksyku. Główny jej ajent Ortega ogłasza, że każdy emigrant otrzyma 1000 dolarów i 100 akrów ziemi. Bardzo wielu oficerów daje się werbować. Poseł Juareza Mateusz Romero ogłasza, że jen. Grant jeszcze w październiku z. r. powiedział, iż kampania rozpoczęta pod Richmondem skończy się w Meksyku. Juarez wydaje listy korsarskie przeciw Francuzom. Minister Stanów Zjednoczonych Seward działa w myśl neutralności wobec wypadków meksykańskich.

— **Paryż 22. maja.** Wzmagają się obawy przed polityką amerykańską. Przedwczesnem jednak jest doniesienie, że Montholon żądał w Washingtonie wyjaśnień, i że Francja zawarła z Anglią przymierze odporne.

Zagrzeb 22. maja. *Narodne Novine* donoszą, że sejm chorwacki i sławoński zbierze się d. 17. lipca pod prezydencją jen. maj. Filipowicza. Ban Sokczewicz otrzymał trzytygodniowy urlop.

Na posiedzeniu wydziału finansowego d. 22. przy obradach nad budżetem r. 1866 interpelował p. **Grocholski** ministra Mensdorfa, ażali wie co o układach stolicy apostolskiej z rządem włoskim? Minister odrzekł, że ponieważ układy toczą się na polu czysto-kościelnem, przeto rząd austr. zachowuje się całkiem neutralnie. P. **Demel** pytał, czy prawdą jest, że rząd austrjacki dawał papieżowi pewne rady? Minister oświadczył, że jakkolwiek rząd austr. skutkiem przyjaznych stosunków do stolicy apostolskiej mógłby mieć prawo do dawania jej rad, jednakowoż poseł Bach nie otrzymał żadnych instrukcyj do dawania „pewnych“ rad.

P. **Grocholski** zapytał następnie czy rządowi cesarskiemu wiadomo, co znaczy pomnożenie wojsk moskiewskich na granicy galicyjskiej i ustanowienie straży wiejskich tamże, o czem dowiedział się z pewnego źródła? Hr. **Mensdorff** przyznał, że faktycznie coś podobnego się stało, i to dla tego, ponieważ rząd moskiewski, a właściwie namiestnik Berg otrzymał, jak się teraz pokazało, fałszywą wiadomość, że z Galicji mają wkroczyć powstańcy do Kongresówki. Jest uzasadniona nadzieja, że rząd moskiewski cofnie te środki ostrożności.

Dodać tu musimy, o czem donoszą korespondenci warszawscy, że Moskale rozszerzają cytadelę warszawską, mianowicie z wielkim pospiechem zaczynają budować trzy wysunięte warownie.

Najjaśniejszy Pan ma 2. czerwca udać się do Pesztu. Do tej podróży przywiązują Węgrzy wielką wagę dla załatwienia sprawy węgierskiej. Cesarz ma pojechać do Pesztu na zaproszenie towarzystwa rolniczego węgierskiego. W Peszcie odbyć się mają wkrótce wyścigi konne. Otóż towarzystwo rolnicze węgierskie, złożone z znakomitości wszystkich stanow węgierskich, uchwaliło wysłać do cesarza deputację z zaproszeniem na te wyścigi. W skutek tej uchwały, prezydent towarzystwa, hrabia Festetics, zapytał w Wiedniu, czy cesarz raczy przyjąć deputację towarzystwa rolniczego węgierskiego. *Debatte* donosi, że Najj. Pan oświadczył, iż przyjemność mu sprawi widzenie jej. Z tego oświadczenia naturalny wypływa wniosek, że cesarz zaproszenie przyjmie.

Mowa ks. Napoleona zwróciła na siebie w Wiedniu uwagę sfer politycznych, i była przedmiotem wyjaśnień między hr. Mensdorffem a posłem francuzkim ks. Grammont, który miał zapewnić, że za jej treść rząd francuzki wcale nie bierze na siebie odpowiedzialności, jak dawniej za wszystkie wynurzenia inne tegoż księcia. Wiedeńska *Neue fr. Presse* dodaje, że książę Grammont tłumaczył przed hr. Mensdorfem ks. Napoleona że mówił w gniewie, i że cesarz Napoleon nie mianował go jako wiceprezydenta tajnej rady cesarskiej rejentem podczas wyjazdu swego do Algierji. Księciu zdawało się iż go poświęcono przez wzgląd na Rzym i Austrję. I dla tego w swej mowie demonstrował przeciw tym dwom dworom.“ Dziwna jednak, iż półurzędowe pisma francuzkie wszelkie nieprzyjazne wynurzenia księcia co do Austrji podają całkowicie, co do Rzymu łagodzą mowę księcia, a tylko ustępy o potrzebie wolności dla prasy francuzkiej opuściły zupełnie.

Łukasz Wukałowicz, znany naczelnik Hercogowińców był w wielkiem niebezpieczeństwie. Jeden ze znaczniejszych Czarnogórców: Aksenty Delibaszicz, dał się przekupić Turkom i zdradził im miejsce pobytu części hufca Wukałowicza; Turcy nieleniwi wysłali ruchomy oddział dla zabrania Hercogowińców. Przyszło do spotkania, w którem zginęło 5 Turków i jeden z Hercogowińców, ale dowódzca tychże Petro Kowaczewicz dostał się do niewoli wraz z dwoma synami, zięciem i jednym towarzyszem. Turcy odprowadzili ich do Mostaru, zkąd mają być wysłani do Sztambułu. Wypadek ten spowodował Łukę Wukałowicza do cofnięcia się aż do granicy austrjackiej, a w Wiedniu spodziewają się, że przejdzie na tę stronę i będzie internowany.

W sejmie berlińskim przyjął d. 22. b. m. wydział komisji budżetowej, wysadzony do spraw administracji skarbu, jednomyślnie następujący wniosek sprawozdawcy Reichenheima: „Dotychczasowe wybieranie pieniędzy ze skarbu państwa bez prawnego przyzwolenia reprezentacji kraju jest przeciwnem konstytucji; ministerjum jest odpowiedzialne za wyjęte sumy; Izba nie może udzielić administracji skarbu pokwitowania za lata 1860 do 1862.“ Przy następnych naradach komisji budżetowej nad rządowym wnioskiem o kosztach wojennych, oświadczył zastępca rządu: „Z żądań pruskich w sprawie księztw nic nie upuszczono; celem zwołania stanów jest ułożenie się względem żądań, wiadomych księciu Augustenburgowi, których jednak nie spełnił. Prusy mogą układać się tylko ze stanami, ale nie z ks. Augustenburgiem, który praw swoich nie udowodnił i nie jest *de facto* panującym. Prowizorjum trwać będzie aż do spełnienia żądań pruskich.“ Referent komisji, Twesten, zaleca prowadzenie układów z księciem Augustenburgiem.

Za Anienkowem i Murawiewem pójdzie podobno i Berg. Dnia 22. bm. wyjechał on do Petersburga: jedni mówią, że tylko na trzy dni, inni, że już nie wróci. Natomiast przybył do Warszawy Milutyn. Każdy przyjazd Milutyna do Warszawy był zapowiedzią nowych klęsk; teraz przybył on w towarzystwie osławionego wroga polskiej narodowości Hilferdinga i tajnego sowietnika Warranda, i przedstawili mu się już wszyscy dygnitarze cywilni Kongresówki. Trepow miał się pojednać z Milutynem i agitować w Petersburgu przeciw Bergowi.

Samoistne oddziały, rozłożone i krążące po powiatach, zostały zniesione, ale zarząd wojenno-policyjny pozostaje w ręku wojennych naczelników rewirowych i powiatowych.

Przy zamknięciu dziennika smutne odbieramy o pożarach nowych wiadomości. Dziś rano wybuchł ogień w Tarnopolu. Do południa spaliło się trzydzieści kamienic. Tej nocy spaliło się w Kulikowie jedno przedmieście a wczorajszej nocy w Rohatynie 38 domów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z pode Lwowa 23. maja.

(R) Widząc, że „Gaz. Nar.“ z wielką gościnnością otwarła swe kolumny dla wszystkich rzeczy, obchodzących kraj, ośmielam się i ja wystąpić ze skromną odezwą w przedmiocie, który podług mego zdania dla mieszkańców po przedmieściach lwowskich powinien być nader zajmujący i pożyteczny.

Bywając często gęsto we Lwowie z żalem zawsze spoglądam na liczne plantacje i ogrody wśród miasta położone, gdzie pełno kwitnących akacyj, kasztanów, lip i krzewów miododajnych, z których pszczoła niewyczerpany może ciągnąć pożytek, a które rosną bezkorzystnie w tym względzie, ponieważ licznym posiadaczom ogrodów i ogródków po przedmieściach ani przez myśl nie przejdzie, że z bardzo małym trudem mogą łatwo utrzymywać po kilka i kilkanaście ulów, i mieć dobry miód czy to dla własnej wygody, czy dla gościa, czy wreszcie na sprzedaż. We Lwowie na przedmieściach zaledwo kilka małych pasiek znalazłem.

A przecież czy to dla urzędnika, czy dla rzemieślnika, byłoby to bardzo proste i wielką przyjemność sprawiające zatrudnienie, mieć kilka ulów w ogródku i chodzić koło nich. Mówiąc o ulach, rozumię tu tylko dzierżony jako najodpowiedniejsze. Publiczności, posiadającej ogrody we Lwowie a chcącej obznajomić się w sposób najłatwiejszy i najpraktyczniejszy z pszczelnictwem podług metody Dzierżona, i rozpocząć tego roku jeszcze gospodarkę pszczelną, mogę polecić bardzo szanownego obywatela na przedmieściu Łyczakowskiem; zowie się Maksymilian Dudkiewicz, jest krupiarzem, ale przytem doskonałym dzierżonistą, praktycznym pszczelarzem; posiada sam pasiekę i chodzi koło niej z wielką znajomością rzeczy, a przytem wyrabia dzierżony dokładnie, mocno i pięknie, nawet rzekłbym — ozdobnie, jak o tem każdy naocznie przekonać się może.

Ktoby zaś życzył sobie nabyć tego roku rojów z dobrą zapłodnioną matką i z zapasem miodowym na zimowię, temu sumiennie polecić mogę ks. Wojciecha Glińskiego, proboszcza obrz. gr. kat. w Miklaszowie, małych dwie mil ode Lwowa a ¾ mili od Winnik. Pszczelnik ten, wykształcony na dziełach śp. Lubienieckiego z Przemyślan, z prawdziwem zamiłowaniem krzewi w okolicy tę gałęź gospodarki i zwykle po rójce od 1. sierpnia nabyć można u niego miód w plastrach z pominięciem faktorów i handlarzy pośrednich, a więc tanio.

Z Brzezańskiego 22. maja.

(N... ski) Korespondencja z Halicza, umieszczona w „Gaz. Nar.“ w numerze 114 o spekulantach wiejskich, a mianowicie o sposobach, jakimi dzierżawcy żydzi zyskują na właścicielach, a rządzcy i prywatni oficjaliści oszukują tychże, powoduje mnie do odpowiedzi imieniem tych ostatnich, którzy w teraźniejszych stosunkach tworzą poniekąd najbardziej upośledzoną klasę ludności, choć są żywiołem z gruntu poczciwym i prawdziwym materjałem cywilizacyjnym po wsiach. Oburza mnie przedewszystkiem zestawienie na równi oficjalistów prywatnych z jakiemiś tam spekulantami, którzy gorzałką płacą naszemu ludowi za pracę dzienną i demoralizują go. Jest to ze wszech miar niegodne zestawienie, bo krzywdzi tę biedną klasę w społeczeństwie naszem, która mając jakie takie wykształcenie, musi się porać z nędzą, jest pozbawiona przyszłości, traktowana i płacona na kształt parobków, nie może ani rodziny należycie utrzymać, ani dzieciom dać wychowania odpowiedniego i pożytecznego dla kraju. Serce mi się ściska, gdy w przejazdzce po kraju widzę ekonomów i leśniczych, ludzi stworzonych do lepszej doli, starych wiarusów, dobrych i wiernych gospodarzy, nie będących dziś w stanie dać synom nawet takiego wykształcenia, aby mogli zostać porządnymi rzemieślnikami, a córkom nawet tyle nauki, aby umiały czytać i pisać. Któż bez łez może patrzeć na te niebożęta, spadłe zbiegiem okoliczności do stanu najprostszego? Cóż je czeka? Oto dziś są przedmiotem pośmiewiska lub politowania ze strony włościan, a jutro idą w świat jako nędzarze, podpadają demoralizacji i są stracone dla społeczeństwa.

Powiadacie mi na to: Ekonom pijanica, leśniczy nałogowy, rządzca w zmowie ze spekulantami wyzyskującymi właścicieli, nie siedzących na gruncie — temu nikt inny, tylko oni sami winni, że ich rodziny idą w poniewierkę. Ślicznie! ale pytam, dla czego ekonom pijanicą, a leśniczy nałogowym, a rządzca współspekulantem na szkodę właściciela? Oto spytajcie własnego sumienia, czy każdy z nich za swą pracę, za swą gorliwość i dbałość należycie jest płacony, czy ma jakąkolwiek przyszłość zapewnioną? czy to nie rozpacz wciąga ludzi porządnych w nałogowość?

Chcąc mieć ludzi uczciwych i porządnych na gospodarstwach naszych, powinniśmy dbać o nich, o ich przyszłość. W Poznańskiem we wszystkich powiatach istnieją od lat wielu już Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych. Sami właściciele, pojmując swoją korzyść, wzięli inicjatywę w tem dziele chwalebnem, obowiązali się do wkładek na fundusz pensyjny, urządzili system tantiem, czyli odsetków od czystego zysku na wynagrodzenie oficjalistów, co roku, lub i częściej odbywają zgromadzenia walne przez delegatów powiatowych dla rewidowania rachunków i obmyślania nowych środków, fundują stypendja dla synów swoich gospodarzy aby mogli kształcić się po szkołach rolniczych — i mają dobrych oficjalistów, dobrych współobywateli i nie potrzebują narzekać.

U nas cóż zrobiono od r. 1857, kiedy powstała myśl zaopatrzenia urzędników prywatnych? Do roku 1862 szło oporem wszystko, a potem ustało całkiem. Inicjatywy obywatelskiej nie było z naszej strony żadnej. Sama bieda się ruszała ratując biedę. Tantiemy zaprowadzono w kilku zaledwo większych dobrach. I powiedzmyż teraz, czy możemy mieć tytuł do narzekania? Czy owszem nie spada na nas okropna wina, że marnieje wiejski stan średni, idąc w zupełny upadek, — że marnieją nasze szkoły rolnicze, bo któż niezamożny będzie korzystał z nich, mając szansę, zostania ekonomem lub rządcą, tj. istotą skazaną z góry na upośledzenie.

Towarzystwo dla pszczelnictwa, jedwabnictwa i sadownictwa zawiązało się w Krakowie. Na czele jego ma stać radca magistratu tamtejszego Bernowski, znany czytelnikom z podawania z. r. środków na zarazę bydlęcą, tudzież dyrektor Łuszczkowski i dr. Kozubowski. Ministerjum stanu miało tymi dniami — jak donosi „Krak. Ztg“ — zatwierdzić statuta tegoż towarzystwa.

Wiedeński zakład kredytowy dla handlu i przemysłu miał przedwczoraj podać do ministerstwa prośbę o koncesję na urządzenie banków przemysłowych po prowincjach. Dla pomnożenia własnych obrotowych kapitałów ma on żądać, aby kasy rządowe dawały mu wszelką gotówkę na bieżący rachunek. Bardzośmy ciekawi, czy minister odważy się przystać na taką propozycję.

Dochód z galicyjskiej kolei Karola Ludwika wynosił w pierwszej połowie bm. 124.209 zł.; ponieważ w maju r. z. cały dochód miesięczny liczono na 570.518 zł. to przyjąwszy w drugiej połowie bm. dochód równy pierwszej połowie, wykaz majowy r. b. wynosiłby 248.418 zł. a więc o 322.130 zł. mniej, aniżeli w roku zeszłym.

Wiedeń 20. maja. Na dzisiejszej giełdzie zbożowej poszły ceny wszystkich gatunków zboża znacznie niżej. Prawie cała podwyżka zeszłej soboty została znowu stracona, a to w skutek doniesień o deszczach na Węgrzech. Snać nie długo potrwa ten upadek, bo podług prognostyku dobrych meteorologów gospodarskich stan atmosfery wróży posuchę w maju. Handlarze dzisiejsi jednak stracili wiarę w meteorologię i trzymają się ostatnich danych. Powiedzenie: „wczoraj tam i tam lał deszcz“ więcej u nich znaczy, niż zapewnienie doświadczonego gospodarza, że przez 2 tygodnie będzie posucha. Deszcz parogodzinny znaczy dziś 15 do 20 kr. mniej na mierzycy pszenicy. Targowano jej dziś stosunkowo mało; z rąk do rąk przeszło około 20000 mierzyc po następujących cenach: banacka loco raba 88fnt. 3.70—380, cisańska 89fntw. 3.50—3.75; kukurudza loco Wiedeń 79—80 f. 2 40; żyto pomimo o 5 do 10 kr. niższych cen nic zwracało uwagi na siebie: Morawskie loco Wiedeń 80—81fntw. 2.75 do 2.85, słowackie loco Wiedeń 82—83 fnt. 2.83; węgierskie loco Wiedeń 79½ do 80fntw. 2.42½; jęczmień bardzo mało miał pokupu, ceny jego ciągle nizkie. za słowacki loco Wiedeń żądano 2.15. Owies spadł o 8—10 kr., węgierski 48 do 50fntw. 1.60 do 1.70, 47funt. 1.50. Ceny mąki pozostały niezmienne: pszenna cesarska i grysikowa nr. 0 9.50—20.75, piekarska przednia nr. I. 8.75—10 zł., muntowa nr. II. 7.50—8.50; bułkowa nr. III 5—6.25, bułkowa nr. IV. 4 do 4.75; poślednia nr. V. 3—4 zł. Żytnia przednia nr. 0 5.25 do 6.50. biała na. I. 4.25—5.25, ciemna nr. II. 8.25—4.25.

Część urzędowa.

Mianowania. Najj. Pan rozkazem z d. 16. maja b. r. raczył najmiłościwiej mianować:

Jego c. k. wysokość następcę tronu arcyksięcia Rudolfa właścicielem pułku artylerji nr. 2.

Jego c. k. wysokość wielkiego księcia następcę tronu moskiewskiego Aleksandra Aleksandrowicza właścicielem pułku piechoty nr. 61.

Fml. Aleksandra hr. Mensdorff-Pouilly z usunięciem z posady właściciela pułku piechoty nr. 73, właścicielem pułku piechoty nr. 9.

Licytacja. Powiatowa dyrekcja skarbu w Samborze sprzedaje dnia 1. i 2. czerwca kilka budynków murowanych z gruntami, należących do zwiniętych żup w Starej soli.

Edykt. Sąd miejski w Krakowie wzywa Franciszka Odrowąż Wysockiego do zgłoszenia się w przeciągu roku, inaczej będzie za umarłego uznany.

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 20 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po południu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wieliczki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczor. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 9 godz. 30 m. z rana, 9 g. 30 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m, wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu; ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wieliczki 6 g. 20 m. wieczorem.

Przyjechali do Lwowa d. 22. maja. PP. hr. Męciński C. z Dukli, Horodyski O. z Kociubiniec, Horodyński B. z Bydniowa, Petrowicz F. z Wołostkowa, Puzyna Wł. z Martynowa, Popiel A. z Nowego Sioła, Rojowski J. z Cieszanowa, Ulaniecki Wł. z Słobudki, Morbitzer H. i Levetzow Fr. z Hruszowa, Milowski K. z Stronibab, Zagrobski O. z Podola.

Wyjechali ze Lwowa dn. 22. maja. PP. hr. Zamojski Szcz. do Wysocka, hrab. Lanckoroński T. do Góry, Komarnicki B. do Sassowa, Obertyński K. do Udnowa, Rakowski J. do Moskwy, Draudt J do Kudryniec.

Telegrafowany kurs wiedeński.

z dnia 23. maja.

	W. A. zł.	ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	70	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	75	95
Losy z r. 1860	92	75
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	801	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	183	10
Londyn 10 funt. szterlingów . .	109	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	19
Srebro za 100 złr. w. a.	107	—

Kurs lwowski.

z dnia 23. maja.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski . . .	5	12	5	17
Dukat cesarski	5	14	5	19
Moskiewski półimperjal .	8	89	9	½
Moskiewski rubel srebrny.	1	70	1	72
Moskiewski rubel papierowy	1	43	1	45
Pruski talar kur. . . .	1	61	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	70	10	70	53
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	73	64	74	8
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	80	74	28
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	75	61	76	19
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	212	50	215	63

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.